

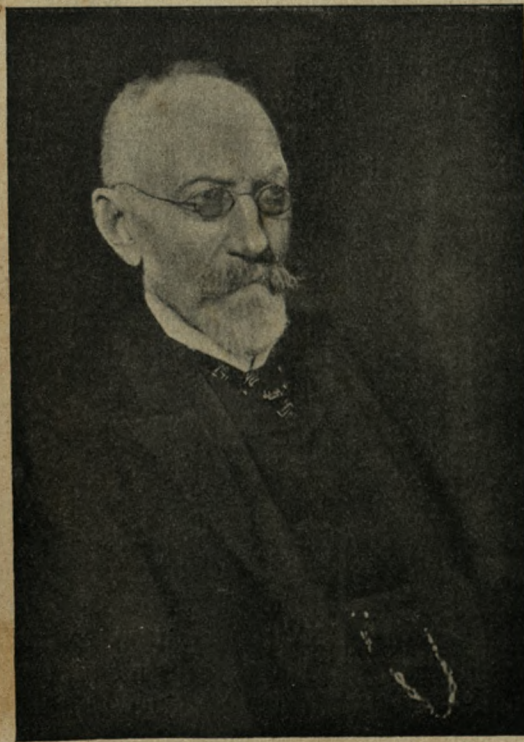


Aleksander Jabłonowski.

Historykiem w wielkim stylu jest Aleksander Jabłonowski. W studiach swych i w życiu całym szedł swymi własnymi drogami, zdala omijając utarte ścieżki. On bodaj że pierwszy z historyków polskich oparł swe badania na istic szerokiach podstawach. Głębokie studia lingwistyczne, znajomość dziejów powszechnych, a przedewszystkiem wielka wiedza folklorystyczna, etnograficzna i geograficzna wywarły wybitne piętno na całym biegu jego studiów. Wiedzę zdobywał sobie Jabłonowski nie tylko przy pomocy badań teoretycznych, badawczych, lecz i w drodze podróży. Przez kilka lat przebywał w Kijowie, Dorpacie, Warszawie, Londynie, Paryżu, Brukselli, gdzie wyczerpał wszelkie źródła, w lwem,

ale i przy pomocy całego szeregu wypraw naukowych. Już w roku 1860 zwiędza Jabłonowski

dokładnie, podróżując dużo pieszo, Chorwacyę, a dalej Grecyę, Turcyę, Serbyę, Bułgaryę. Znajomość tych krajów, zarówno jak i dokładnie zbadanej Ukrainy, utrwaliła w nim zamiar zaznajomienia się i z dalszym Wschodem — Wschodem azyatyckim, wpływ którego na kulturę słowiańską zrozumiał dokładnie. W roku 1870 robi więc Jabłonowski swą wielką wyprawę na Wschód; udaje się do Raguzy i Smyrny, skąd, opłynąwszy wybrzeża Azji Mniejszej, dociera do Tarsu, Adenu, Syryi i Kurdystanu, Tygrem dopływa następnie do Bagdadu i zwałisk Babilonu, a dalej do



Aleksander Jabłonowski



Pamiru, Damaszku i Libanu. Podróżując, starał się zawsze Jabłonowski poznać dokładnie kulturę, ustrój społeczny, a nawet życie rodzinne danego narodu czy plemienia, co mu bardzo ułatwiała wielka zdolność przyswajania sobie obcych języków. (Władza Jabłonowski nawet językiem tureckim).

Dopiero uzbrojony w znajomość wschodu zabrał się Jabłonowski do studyowania tych części dawnej Rzeczypospolitej, na których zaciążył najbardziej wpływ jego, to jest—ziem ruskich. Owocem tych badań był szereg prac kapitałnych, z których jedne, jak: „Ziemia wołyńska w połowie XVI wieku”, „Wołyń i Podole”, „Ukraina”, „Ruś Czerwona”, wreszcie „Podlasie“ weszły w skład „Źródeł dziejowych”, wydawanych przez autora wspólnie z profesorem Pawińskim, inne rozproszone po różnych pismach naukowych zgromadzone zostały obecnie w zbiorowym jubileuszowym wydaniu pism.

Źródła dziejowe, a zwłaszcza zawarte w nich prace Jabłonowskiego mają ogromne znaczenie dla nauki polskiej. Zużytkowując mało znany lub lekceważony dotąd materiał źródłowy, otwierały one zupełnie nowe widnokreśli. Pawiński i Jabłonowski wzięli sobie za zadanie dać dokładny na statystycznych danych oparty obraz Polski wieku XVI. Dotąd znaliśmy kulturę umysłową Polski w złotym wieku, znaliśmy stan ówczesnej nauki polskiej i literatury, stan ustroju państwowego, wreszcie nawet ówczesne życie partyjno-polityczne. Ale to, co stanowiło fundament dla tych wszystkich objawów, statystyka ludności, stosunek wielkiej własności do małej, położenie poszczególnych warstw ludności, wreszcie stan gospodarczy kraju, a więc stan rolnictwa, przemysłu, handlu, wszystko to znalazło dopiero badaczy w Pawińskim i Jabłonowskim. Oni obaj pracowali naprawdę u podstaw, nie bacząc na trudy i mizy, z jakimi ta praca jest połączona. Pawińskiemu śmierć przedwczesna nie pozwoliła tak dokładnie jak należało opracować stanu ziem etnograficznych polskich w wieku XVI, Jabłonowski zdołał doprowadzić część swoją do zamierzonego końca, i rezultat tego jest taki, że gdy Polskę Zygmuntofską znamy niedokładnie, że gdy Litwę poznaliśmy dopiero dzięki kapitałnym pracom uczonych rosyjskich, to Ruś dzięki pomnikowym pracom Jabłonowskie-

go zarysowuje się dokładnie przed naszymi oczyma. Zobaczmy np., jak drobiazgowo wykończony obraz Rusi Czerwonej w XVI stuleciu daje nasz sędziwy uczoney. Przedewszystkiem więc znajdziemy tu zaczerpnięte z ksiąg poborowych dokładne dane statystyczne: dowiemy się, ile w jakiej wsi jest panów, ile w niej mieszka chłopów i do jakiej kategorii ludności wiejskiej oni należą, kto jest danej wsi dziedzicem. Następnie przedstawia podział administracyjny kraju, stosunek osad wiejskich i miejskich do obszaru kraju całego, dalej rysuje położenie ludności rolnej i pasterskiej, a więc kmieci, zagrodników, drobnej szlachty, następnie przechodzi do miast, przedstawiając położenie ludności rolnej, przemysłowo-rzemieślniczej, handlującej. Zatrzymawszy się jeszcze na ludności pośredniej, to jest: wójtach, sołtysach, kniazach, bojarach, sługach, duchowieństwie, przechodzi Jabłonowski do geograficznego rozmieszczenia ludności. Drobiazgowo opisuje i stosunki własności ziemskiej, przedstawiając genezę, charakter i rozmieszczenie dóbr królewskich, duchownych, magnackich, średnio i drobno szlacheckich. Dalej następuje opis osadnictwa w dobrach królewskich i ziemiańskich, gospodarki rolnej, wypasowej, łowieckiej, przemysłowej, wreszcie obronności kraju.

Tego samego prawie szematu trzymał się Jabłonowski przy opisywaniu innych części Rusi, a więc Ukrainy, Wołynia, Podola, a nadto Podlasia. W dziełach tych zgromadził historyk nasz taki ogrom materiału, iż obecnie każdy człowiek interesujący się historią lokalną jakiegokolwiek miejscowości na Rusi, lub też dziejami jakiej rodziny, na Rusi ongi mającej siedzisko, musi rozpocząć swe studia od Jabłonowskiego.

„Źródła dziejowe”, jak wspominaliśmy, nie objęły całej produkcji naukowej Jabłonowskiego. Cały szereg rozpraw nad kwestyami spornymi w dziejach ruskich, rozproszonych po różnych czasopismach, zgromadził teraz Jabłonowski w wydaniu zbiorowym swych pism. A są wśród nich prawdziwe perły jak np. „Lud południowo-ruski” i „Etniczne stałe Ukrainy”. Daje w nich Jabłonowski charakterystykę małorusinów i jednocześnie stara się o ich pochodzenie. Nie odmawiając miastu małorusinom krwi ruskiej, pod-



czesnie znaczenie dopływu krwi polskiej i turkskiej przy formowaniu się tego narodu.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby choćby pobieżne streszczenie wszystkich rozpraw, zawartych w zbiorowym wydaniu dzieł Jabłonowskiego, a będących owocem półwiekowej pracy historyka Rusi. Otworzyły mu one podwoje całego szeregu instytucji naukowych polskich i wogóle słowiańskich, zaczynając od Krakowskiej Akademii Umiejętności. I warszawscy uczeni dali wyraz swego najgłębszego uznania dla Jabłonowskiego, wybierając go na pierwszego prezesa Towarzystwa Naukowego i powierzając mu po raz wtóry godność tę w listopadzie roku

zeszłego. Ale Jabłonowski jest jednym z tych pisarzy, których prace, niektóre przynajmniej (jak np. „Lud południowo-ruski” i „Etniczna postać Ukrainy”) znaleźć się powinny w rękach nie tylko fachowych uczonych, ale i szerokich sfer polskiej inteligencji, a już polscy krajoznawcy powinni zaliczać Jabłonowskiego do rzędu swych patronów.¹⁾

Dr. Ig. Baranowski.

¹⁾ W uznaniu zasług sędziwego pisarza Pol. Tow. Krajoznawcze w początkach zaraz swego istnienia mianowało go swym członkiem honorowym.

(p. red.).



DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

30. Zamek w Podgrodziu.

Ze zdumieniem spostrzegłem w № 42 z r. 1909-go „Ziarna”, pisma, wychodzącego w Warszawie pod redakcją p. Stanisława Belzy, wizerunek z podpisem: „Z rodzinnych stron Mickiewicza, w okolicy Nowogródka. Z dawnego sztychu.” Ze zdumieniem, powtarzam, albowiem sztych podobny nie istnieje, a wizerunek ów wyobraża ruiny zamku „zbójeckiego” w Podgrodziu, pod miasteczkiem Ćmielowem, w powiecie opatowskim, ziemi radomskiej, i został przekopiony z rysunku, który wykonał, jak wiele innych, ojciec mój, ś. p. Ludomił Jastrzębowski, w r. 1853-im podczas podróży marymontczyków po kraju ze ś. p. dziadem moim, prof. Wojciechem Jastrzębowskim.

Rysunek ten z odpowiednim artykułem wyczyłem p. Granowskiemu, niegdyś redaktorowi „Wędrowca”, w którym w № 10 z r. 1897 został pomieszczony, stamtąd zaś jakimś dziwnym sposobem już ze zmienionym tytułem dostał się do „Ziarna”, mogąc niejednego miłośnika rzeczy ojczystych w błąd wprowadzić i kazać mu ruiny szukać tam, gdzie ich nigdy nie było.

Niedawno, bo w № 5-ym r. b., „Ziemia” podobnie z opisem ruin zamku w Ćmielowie, obecnie podaje bliższe im a niejako opiewającą z nimi złączone ruiny zamku w Pod-

W odd. z Lej trzech wiorst od miasteczka

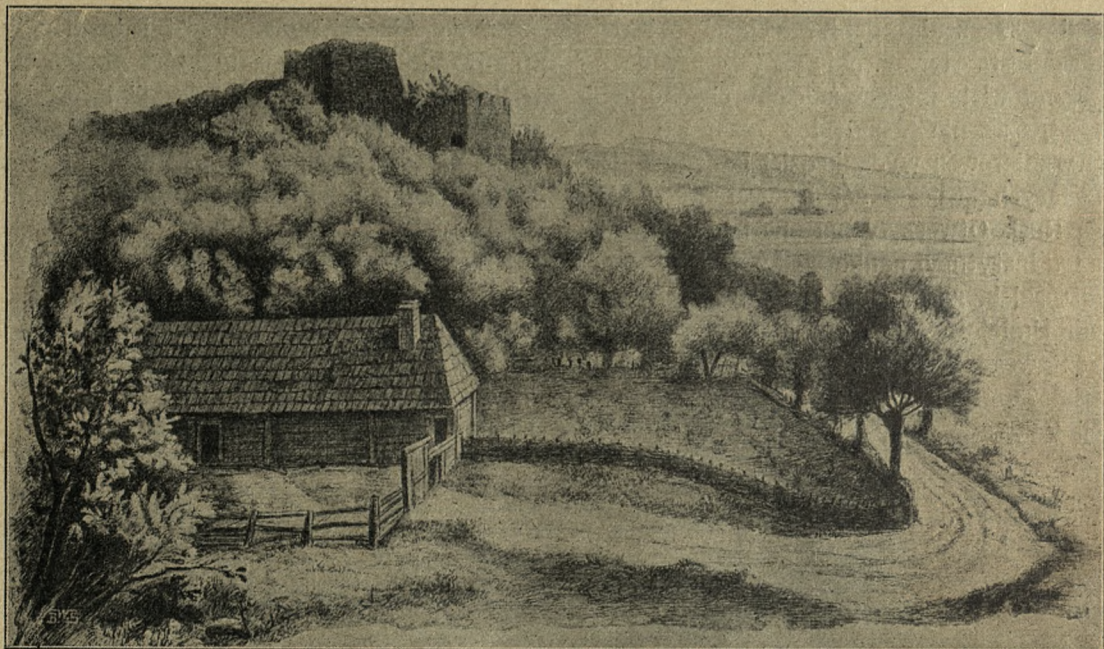
Ćmielowa po lewej stronie szosy, wiodącej z Ostrowca do Zawichostu, leży wieś Podgrodzie.

Z jednej strony u stóp siola przepływa rzeka Kamienna i zwraca się nagle w węzowych skrętach na północ, z drugiej—piętrzą się wysoko wzgórza skaliste, podszyte zielenią mchów, paproci i karłowatej sosny.

Wzgórza te wytworzyły się z krawędzi wyżyny, górującej nad niziną Kamiennej. Różnica wielka, zachodząca między wzniesieniami doliny i wyżyny, nadaje tej ostatniej, szczególnie dla patrzącego od strony rzeki lub z niektórych punktów szosy, charakter pasma górskiego. Złudzenie tem większe, że na krawędzi samej śród jarów, wyżłobionych przez wody z pól płynące, wystąpiły liczne wierzchołki, odosobnione i nagie, wapienia jurajskiego.

O początkowych dziejach wioski nic nie wiemy. Że człowiek od czasów niepamiętnych miał tu swoje siedlisko, o tem świadczą okruchy narzędzi krzemiennych, które na wzgórzach i na stokach znajdowałem.

Pierwszy ślad piśmienny o Podgrodziu znajdujemy w registrach poborowych pow. sandomierskiego z roku 1578, według których wieś Podgrodzie, w parafii Szczmielów (Ćmielów) należała do ks. Ostrojskich. Miała 2 osady, 1/2 łana, 4 zagrodników z rolą, 2 komorników biednych i 2 rzemieślników (Pawiński, Małop. III, 189).



ZAMEK W PODGRODZIU

ry. L. Jastrzębowski'ego.

Obecnie liczy domów 22, mieszkańców 175 (87 mężczyzn, 88 kobiet) i 364 morgi gruntów włościańskich, po większej części piaszczystych.

Na brzegu wsi, nieopodal chaty sołtysa Starzomczyka i na jego gruncie, piętrzy się w odosobnieniu strome wzgórze. Na niem pośród gęstych zarośli i gruzów sterczy ruina prastarego zamczyska.

Nie wspominają o niem żadne kroniki, a wzmianki w pracach podróżników naszych są bardzo skąpe. Adam Wiślicki, zwiedzający drobiazgowo okolice Ostrowca i Ćmielowa, w „Opisie Królestwa” (Warszawa, 1858) o Podgrodziu nie wspomina wcale, w kalendarzu zaś Jaworskiego z r. 1861, autor artykułu „Opatowskie pod względem rolniczym i przemysłowym” (str. 65—71), napomyka wprawdzie o ruinach w Podgrodziu, dodaje jednak, że „jakkolwiek baba jakaś stara opowiadała baśń długą, lecz nie dostrzegając w niej charakterystyki właściwej ludowi (?), czuję się zwolnionym od powtarzania tego, co tysiąc razy opisanem na różny sposób było.”

Obszerniejszy opis znalazłem w pracy ojca mego, Ludomila Jastrzębowskiego: „Wspomnienia z podróży przez uczniów Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie pod przewodnictwem Wojciecha Jastrzębowskiego po kraju odbytej w miesiącach lipcu i sierpniu 1853 r. (Warszawa, w drukarni „Gazety Codziennej” 1854 r.).

Według słów autora stan ruin w r. 1853 był następujący: „Na okrągłej niezbyt wysokiej górze stoi mur w półkole wystawiony, a tak twardy

i silny, że z wielką trudnością przyszło nam odtrącić kawałek takowego, któremu przypatrzawszy się dobrze, przekonałiśmy się, że był krzemieniem. Cement, łączący pojedyncze części muru, jest tak twardy, jak najtwardszy kamień krzemionkowy. Wszedłszy na mur, w czworobocznym otworze znaleźliśmy kawałki próchna, które po zbadaniu okazały się szczątkami belki dębowej. Stan tego drzewa w suchem miejscu, a jednak takiej zmianie uległego, wskazuje bardzo odległą starożytność tej budowli nigdzie dotąd nie wspomianej.”

Z tego samego roku i podróży pochodzi widok ruin w Podgrodziu, który przy opisie zamieszczamy. Wyjąłem go z teki szkiców ołówkowych ojca mego, wykonywanych w czasach podróży marymontczyków po kraju.

Dziś, po latach 43 znaczna część muru, szczególnie od strony prawej, uległa zniszczeniu. Działaniu deszczów i wiatrów pomogła ręka ludzka, biorąca gruzy do budowy siedzib nowych.

Z obszaru miejsca, które zameczek zajmował, wnosić można, że był bardzo szczupły. Część północna, zwrócona ku rzece, zbudowana była z krzemienia na wapnie, w kształcie wieloboku nieforemnego, stosownie do tego, jak grzbiet wzgórza pozwalał. Od strony północno-zachodniej stała baszta czworoboczna, z której ruin rozciągała się i dziś jeszcze rozległy i śliczny widok na szczyt, miasteczko Ćmielów, a jeszcze dalej na Bodzechów, Ostrowiec i niedościgłe okiem niwy i błonia.

Ściany południowe były zapewne wzniesione



z drzewa, nie pozostało bowiem po nich żadnego śladu.

Od tej strony wzgórze zamkowe oddzielone jest od wyżyny, do której przypiera, głębokim przekopem.

Wewnątrz ruin w ścianie wschodniej, najlepiej jeszcze zachowanej, na parę łokci nad ziemią widoczne są cztery otwory kwadratowe, służące niegdyś do oparcia belek, podtrzymujących część górną budowli. W ścianie północnej, przy samej ziemi, jest otwór niski, półokrągły, przebity na wylot przez który, pełnząc tylko, na spadzistą w tem miejscu skałę wysunąć się można.

Zameczek, jeśli był dostatecznie zaopatrzony w żywność i wodę, przy bardzo małej załodze, mógł wytrzymać długie oblężenie.

Leżąc zaś w miejscowości mało dostępnej, pośród głuszy leśnej, z punktem obserwacyjnym na okolicę znakomicie obranym, a trudno dostrzegalnym, mógł służyć za wyborne schronisko drużynie zbójckiej.

A że drużynie zbójckiej miał służyć, świadczy o tem tradycja ludowa, z ojców na dzieci od wieków przekazywana — jedyna kronika, z której cośkolwiek o przeszłości zamku w Podgrodziu dowiedzieć się możemy.

Trudno z niej wprowadzić dzieje rzeczywiste na jaw wyprowadzić, cały bowiem szereg pokoleń treść jej przekształca powoli, ustępy jedne wyrzucając zupełnie, inne powiększając i zdobiąc komentarzami nowymi; modyfikacja ta jednak nie zatraciła zapewne wątku głównego, około którego prawda i bań sploty się następnie w całość nierozdzielną.

Za dawnych, bardzo dawnych czasów, kiedy jeszcze rzeka Kamienna płynęła prawie pod samą górą zamkową, a dokoła rosły bory nieprzebyte, mieszkał w zamku rozbójnik. Napadał on na podróżnych, dwory rabował, a nagromadzone w wyprawach swoich skarby olbrzymie w lochu wykutym w skałę pod zamkiem przechowywał.

Na tem tle głównem snuje lud miejscowy swoje dalsze opowiadania o zamku na Podgrodziu.

Zbójca miał towarzyszków dwunastu i 300 koni na stajni. Z zamku wyjeżdżał po moście kamiennym, zawieszonym pomiędzy zamkiem a górą sąsiednią, a wracał zawsze z wozami pełnymi bogactwa, z kupą niewolników, których, zakutych w kajdany, na zamku w lochach więził i mordował.

Raz u pewnego upodobał on sobie śliczną pannę, córkę księcia, który o trzy wiorsty od Podgrodzia siedział na zamku ćmielowskim.

Ksiądz jednak, pan wielki, na żaden sposób córki swej kłakiemu zbójowi oddać nie chciał i postanowił wydać ją za jakiegoś księcia czy hrabiego.

Nadsze to dzień ślubu księżniczki z hrabią.

Już w kościele organy grają, państwo młodzie, kłęczą przed ołtarzem, aż tu wpada, jak wichurą zbój z drużyną swoją do kościoła i wszystkich porczyzna bić i mordować. Księżniczka w strachu śmiertelnym uciekła na wieżę i „rznena z góry na ziemię, aże krew bryznena po ścianach”.

Dowiedział się o tem król. Rozgniewany strasznie na zbója, wysłał wojska swoje do Podgrodzia z rozkazem, aby zbója ściąć, a zamek zburzyć. Zbój jednak wziąć się nie dał. Stały więc wojska królewskie dopóty, dopóki głodem wszystkich w zamku nie zamorzyły.

Po śmierci zbója nikt już w zamku w Podgrodziu nie mieszkał. Zawaliły się mury, zasypując lochy rumowiskiem, a skarby zły duch wziął w swoją opiekę.

Rozmaici ludzie „pazyrni” (chciwi) próbowali dostać się do tych skarbów, a skarby pono są wielkie; „całemi becami (beczkami) stoją w lochu piniodze”, dyabeł jednak nie pozwala do nich „nijak” przystąpić. Starzy ludzie opowiadają, że przed laty dwóch dziadków, silnych jeszcze, przyszło do zamku, aby, dokopawszy się lochu, skarby zabrać. Co jednak ukopali za dnia, to w nocy „cosik” zasypało.

Kopiąc tak dnia jednego aż do nocy, dokopali się już drzwi żelaznych. Już chcieli je odbijać, gdy wtem same się otwarły, a z lochu wyszedł pies ogromny, czarny, kudłaty, i mówi: „Kady idziecie i cegoj tu moi ludzie chcecie? — Skarbów. — A pies powiada — jesce sie ten nie urodził, kto te skarby dostanie. Jest tu nas psów trzech, a osób jesce w cieie siedem i dyabeł najstarszy Weźmin. Jak się taki urodzi i hawtu (tu) przydzie, to musi z sobo przynieść dziewięć rzeczy: wodę świencono, świece z kościoła, krede świencono, saklakowy (szaklakowy) kij i inse, i powiedzieć: Weźmin, ostwórz mi, a drzwi się ostworzo i skarby bedo jego. — Jak to pedzioł, wichuro sie zrobiła okrutno i wsyćko sie zawaliło, a dziady duchem uciekły, bo się bały, żeby ich zły nie capnon i nie zakordusił (zadusił)”.

Bań podobną opowiadano już ojcu memu przed 43 laty. Zamiast dziadów występowali w niej dwaj parobcy. Zmordowani pracą odkopywania drzwi żelaznych, do których po usilnych trudach doszli, już oddalili się od stóp góry, „gdy ta wstrząsła się cała i zabręklela niezwykłym dźwiękiem. Przelekli, zrazu stanęli na chwilę, lecz gdy poczuli nieznośny zapach siarki, drapnęli do domu. Naza-jutrz, ciekawi, co się ze skarbami zrobiło, już nie w nocy ale we dnie przybyli do zamku; lecz ze zdziwieniem miejsca znajomego sobie nie mogli znaleźć. Zaniechawszy więc dalszej i napróżnej roboty, powrócili z niczem do domu, a tak skarby pozostały nietknięte w górze”.



Opowiadają także, że przed laty mieszkający pod górą zamkową kowa widywał na własne oczy w pewne dni kamienie nadzwyczajnej wielkości, zlatujące z zamku. Szum zaś w czasie ich spadania był tak straszny, że drzewa pochylały się od wi-

chury. Padając u podnóża góry zakopywały się w niej na kilka łokci, i do dziś dnia widać ich wierzchołki.

Szczęśny Jastrzębowski.



PRZEZ WYŻYNĘ MAŁOPOLSKĄ. (1)

Dziennik wycieczki.

6 sierpnia 1910 roku.

Odkąd wjechałem na wyżynę Nidy, zaczynam się trwożyć o powodzenie wycieczki. Już w Kielcach zaczął padać deszcz, a im bardziej zbliżam się do Miechowskiego, tem większy pada. Nauczony smutnem doświadczeniem, nabytem na wycieczce poprzedniej, (na której przez dziesięć dni z rzędu padał deszcz, a ja stale oczekiwałem wypogodzenia), pogody się nie spodziewam. Według ułożonej marszruty wypadało mi wysiąść w Przysiece, to też pomimo ulewnego deszczu ku zdziwieniu konduktora zakładam kaptur peleryny na głowę, wysiadam i maszeruję plantem kolejowym w stronę Miechowa.

Droga prowadzi przez przekopy w marglu kredowym. Utwory kredowe wypełniają tu zagłębienie pomiędzy Jurą krakowską a wschodniem pasmem jurajskim, okalającym z zachodu góry Kielecko-Sandomierskie. Idąc, zwracam uwagę na powierzchnie skalne i odłamki, ażeby zebrać skamieniałości, ale nie wiedzie mi się. Na poprzedniej wycieczce „deszczoznaczej” przekonałem się, że słońca przytępia zmysł spostrzegawczy, tak niezbędny dla przyrodnika i turysty. Przesiąknięty kaptur ciąży, rozglądać się z pod niego trudno, nogi zamoczone od roślin, mokre do kolan. Ale właśnie dochodzę do pierwszego etapu wycieczki: przede mną tunel. Przekop zaczyna się opuszczać niżej, tor kolejowy wchodzi w murowane wrota, na przestrzeni 381 metrów biegnie pomiędzy grubą warstwą sadzy pokrytymi ścianami i po drugiej stronie wzgórza marglisto-kredowego wychodzi na światło dzienne. Ten jedyny w kraju tunel został przebit w latach 1882—1884. Namyślam się, czy istotnie zachodziła potrzeba przebijania go;

wzgórze jest niezbyt wysokie; na wyższą bez porównania górę Klonowską tor kolejowy wciągnięto, przekop tu dałby się wykonać bez wielkich trudności, gdyż skała marglista jest miękka; wreszcie można było to wzgórze wyminąć, jak wiele innych. Nad wylotami tunelu zbudowano małe forteciki, nieco niżej z boku też stoją domki ze strzelnicami, pamiętano więc o ufortyfikowaniu tego ważnego dla komunikacji punktu. Na szczycie wzgórza szumił ongi las bukowy, ale wycięto z niego pas ponad tunelem, aby tak ważny teren był widoczny. Wzdłuż tunelu ciągną się wycementowane rowy, którymi ścieka woda; urządzenie takie zabezpiecza tunel od nadmiaru wilgoci. Urządzam sobie nad wylotem tunelu dwudziestominutowy stojący wypoczynek, w czasie którego czuję, że wzgórze drży, skąd wnoszę, że idzie pociąg. Rzeczywiście wkrótce z pod moich nóg wydobywa się pociąg, a za nim kłęby dymu, które zmuszają mnie do opuszczenia stanowiska.

Wśród nieustannego deszczu idę dalej, zatrzymując się co pewien czas, ażeby wyjąć wodę z peleryny, o ile mi cięży zanadto. Wokoło cisza, nie widać ludzi ani zwierząt. Szare chmury, pogarbiona, poprzecinana strumykami powierzchnia, drobny, aczkolwiek gęsty deszczyk, spokój i cisza, a jednak nadają krajobrazowi piętno smutku, ciężkie targają. Ale są i ludzie! Oto widać w oddali wzniesienie, idącego za plugiem, który koń ciągnie z powolnością pod górę. Lemiesz odrzuca skibę za siebie, a koń uległy losowi, który mu kazał w dzień przetrwać i ziębnać, pracuje w pocie czubka. Wiedziałem, że miał za to chleb czarny z otrębami. Coś, jak gdyby Ruszczyć w naturze, czy też lepiej Kugler.

Nie dochodząc do stacyi, skręcam na szosę,



wiodącą do Miechowa. Z początku idę bokiem szosy, niby to wymijając błoto, wkrótce jednak tak jestem zablokowany, że już bez wstępu brnę środkiem drogi, silnie się podpierając kijem. Mijam parę wsi, aż wreszcie dostrzegam szczyt wieży kościelnej, opuszczam szosę i wybieram drogę, wprawdzie dzięki słońcu najniewygodniejszą, ale zato krótszą i ciekawszą. Spuszczam się w wąwóz, który staje się coraz głębszy i po połączeniu się z innymi — większy. Obnażone strome stoki dokładnie odsłaniają budowę geologiczną: u góry warstwa gleby, pod nią gruba warstwa lessu, niżej glina, a pod nią na samym dole, prawie poziomo uwarstwiony margiel kredowy. Tu i owdzie widać w lessie sztucznie wryte grotty, niekiedy z okienkami, gdzie pasterze chronią się przed deszczem. Przypomina mi to mieszkanie chińczyków w ich lessie setki metrów grubym. Less składa się z glinki i krzemionki z przewagą Si O₂; jest to skała jasno-żółta, sypka, drobnopyłkowata i zupełnie nieuławicona. Jak wykazały badania Richthofena, less jest utworem eolicznym, wiatr może go osadzać tylko na miejscu pokrytem roślinnością, bo tylko tu źdźbła roślin zatrzymują go i uniemożliwiają zwianie dalej. Dziś jeszcze są widoczne w lessie kanaliki, jakie pozostały po źdźbłach roślinnych, pomiędzy którymi less się osadzał; one to wraz z kukielkami, stromymi urwiskami i wąwozami o prawie pionowych ścianach charakteryzują less. Kanaliki nadają lessowi wielką wartość rolniczą, gdyż ogromna ich ilość czyni glebę przepuszczalną zarówno dla wody, jak i powietrza.

Less polski został nawiany z północy w czasie okresów lodowcowych albo międzylodowcowych. Nad wielkim obszarem lodowcowym wytworzyło się stałe maximum barometryczne, od którego wiatry dęły na południo-wschód i południe. Przed czołem lodowców nagromadził się materiał luźny w postaci glinki i krzemionki, powstałej z wietrzenia granitów; wiatry porywały go i osadzały na terenach pokrytych roślinnością, zdala od czoła lodowca, tam gdzie temperatura wystarczała już do utrzymania roślin przy życiu. Później wody z łatwością wyłobily głębokie wąwozy, nadając okolicy pewne jej tylko właściwe piętno. Właśnie dzięki niepogodzie mogę obserwować niszczące czynniki; splywa ona maleńkimi strumykami w naturalnych łóżyskach. Splywająca ze stoku a i b płynie dołem wąwozu, z początku płasko, a później wchodząc w stałe łóżko, jest strumyk. Doprowadził mnie on do działy Miechowa, gdzie jako okazały strumień wpada do Miechówki, zwanej tu Dużą Rzyką w odróżnieniu od jej dopływu—Małej Rzyki.

Nadając od Miechowa przy szosie wolskiej, trącając miastem, zauważyłem ciekawą od-

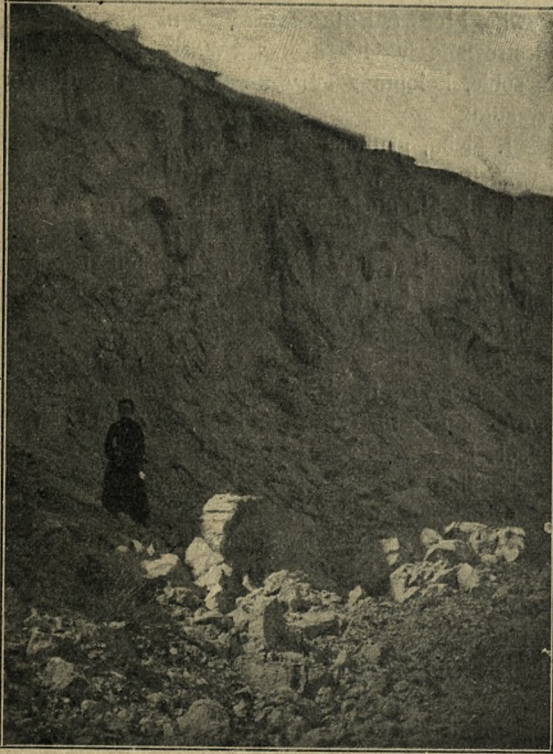
krywkę, którą opisuję dlatego, że nie jest ona zarejestrowana w literaturze. Warstwy następują po sobie, kolejno z góry na dół w następującym porządku:

1. gleba, grubość 20—30 cm.;
2. less „ 2,5 metra.;
3. piaski, ułożone w cienkie warstwy, z domieszką gliny, tworzącej niekiedy cienkie pasemka (1—2 cm.) o barwie czerwonej, żółtej lub zielonkawej; warstewki te są zlekka pofałdowane, a ogólna ich grubość dochodzi do 2—3 metrów;
4. biały, bardzo cienki (drobnoziarnisty) piasek z drobnymi jurajskimi otoczkami; warstwy tego piasku są nie tylko pofałdowane, ale i ułożone skośnie jedne względem drugich;
5. glina;
6. margiel kredowy;

Z odkrywki tej odcyfrowałem następującą historię miejscowości, na której położony jest Miechów. W systemie kredowym grupy mezozoicznej fałdowało tu morze, o czym świadczą jeżowce, skamieniałe w pokładach marglowych. W czwartorzędzie lodowce przyniosły z północy glinę, leżącą na marglu. Później w epokach międzylodowcowych osadził się piasek, przyniesiony z północy przez wody lodowcowe; uwarstwienie zaś świadczy o częstych zmianach poziomu wody. Po znacznej redukcji lodowca wiatr przyniósł z północy less i tu go osadził, a na nim wytworzyła się gleba. Wreszcie erozya wyrzeźbiła wąwozy i nadal prowadzi dzieło zniszczenia.

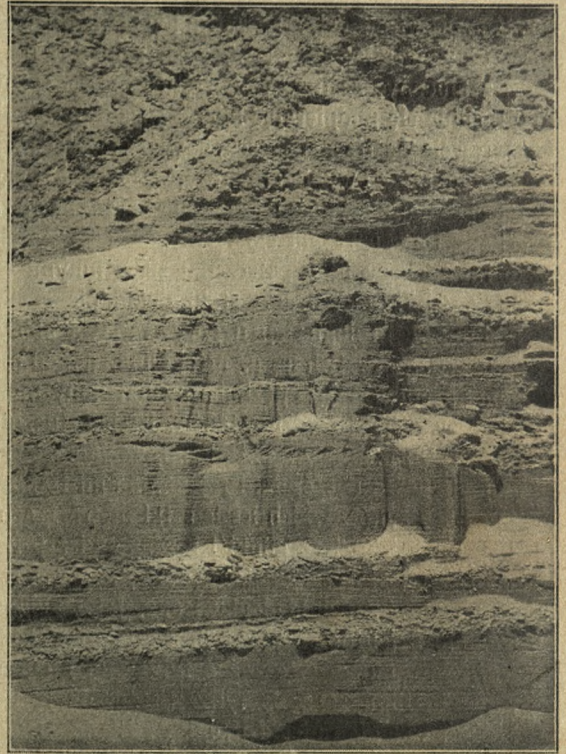
W Miechowie za pośrednictwem p. S. J. Czarnowskiego zapoznałem się z miejscowym oddziałem Towarzystwa Krajoznawczego. Oddział został wprawdzie założony, ale działalności nie rozwinął, członkowie nie kwapią się zupełnie z płaceniem składek, zarząd na posiedzenia się nie zbiera; było tu zaledwie kilka odczytów urządzanych w sposób dość familijny. Jakkolwiek sam oddział prawie nie istnieje, istnieją jednak zbiory, zwane „Muzeum”, które mieszczą się w zabudowaniach po-klasztornych, w trzech celach bożogrobców. Kustosz zbiorów, pan Wiśnicki, jako architekt dbał przede wszystkim o lokal, to też cele są ładnie odrestaurowane i wywierają przyjemne wrażenie na zwiedzającym. Większość okazów to dary p. Czarnowskiego, którego wysiłki nad utrzymaniem oddziału rozbijają się o obojętność miejscowej inteligencji.

W gablotach i na półkach rozłożono dorywczo okazy archeologiczne (naczynia gliniane, noże krzemienne, zausznice), mineralogiczne, historyczne i inne. Ogółem jest paręset okazów, nieuporządkowanych i niezawsze ściśle określonych; ozdobą zbiorów jest latarnia magiczna, depozyt jednego z członków. Oddział miechowski, zdaniem mojem, niema



URWISKO LESSU POD MIECHOWEM

fol. S. J. Czarnowski.



POKLADY GLINY I WARSTWOWANEGO PIASKU W STAREJ CEGIELNI POD MIECHOWEM.

przed sobą przyszłości. Miasto niewielkie (4.000 mieszkańców), położone zdala od kolei żelaznej, nie rozwija się. Są tu zaledwie dwie szkoły początkowe rządowe i jedna pensja czteroklasowa. Księgarnie są aż dwie, zarówno jak i dwie drukarnie; w księgarni oprócz książek i papieru można nabyć towary galanteryjne, a w drukarni odbijają wprawdzie to i owo, ale drukowania książek zakłady te chciały się podjąć pod tym warunkiem, że klient kupi potrzebne czcionki. W takim zaścianku niema prawie inteligencji, i dlatego prawdopodobnie oddział nie mógł się rozwinąć.



POKLADY OPOKI MARGLOWEJ POD MIECHOWEM

fol. S. J. Czarnowski.

7 sierpnia.

W naszych miastach powiatowych zwykle zwiedza się tylko kościoły, ile że nic innego do zwiedzania niema. W Miechowie jednak zwiedza się kościół nie tylko dlatego, ażeby coś zwiedzić, bo rzeczywiście jest to zabytek godny obejrzenia. Wysoka

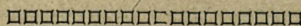
czworoboczna wieża z olbrzymią kulą na szczycie panuje nad miastem. Dolna część wieży pochodzi z wieku XIII-go, a być może pamięta jeszcze Gryfów, właścicieli Miechowa w wieku XII. Kościół, zwany bazyliką, został zbudowany wraz z klasztorem dla bożogrobców. Pierwotnie znajdował się

on na tem miejscu, gdzie obecnie kaplica grobu Chrystusa.

Jak mnie objaśnia p. Wiśnicki, kaplica zbudowana została na obraz i podobieństwo jerozolimskiej (w stylu renesansowym), a w dodatku umieszczono w niej wóz ziemi z Jerozolimy. W zaniedbanych korytarzach kościelnych mieszczą się rzeźby z drzewa dębowego, przedstawia-

jące mękę Chrystusa. W głównym ołtarzu rzeźba Mikołaja z Krakowa, w bocznych — dwa obrazy Smuglewicza, przed kościołem statuś Rygie-

ś, jak Stanisław Sł. cz. am na





U ŹRÓDEŁ WISŁY. 2)

Gleba przepuszczalna, przez co dolina prawie zawsze jest sucha. W Wiśle, bardzo wartko płynącej, się kąpać, gdyż woda posiada dość wysoką temperaturę, jak na strumień górski.

Dolina wiślańska w miejscu, gdzie się znajduje środek wsi, jest dość szeroka i zasłonięta ze wszystkich stron od wiatrów.

dłości. Są to więc osadnicy, podczas gdy u nas w Królestwie Polskiem i w Galicyi włościanie, jak wiadomo, budują się i mieszkają przeważnie pospółu w domach stojących w sąsiedztwie i tworzących ulicę wsi.

Niektóre osady znajdują się na znacznych wysokościach, sięgających 800 metrów.

WIEŚ WISŁA.

Gmina Wisła rozsiadła się u źródeł rzeki tego nazwiska, rozrzucona po dolinach i górach. Obszar gminny tworzy nieregularny czworobok, mierzący około 3 mil kwadr. albo 150 kil. kwadr. powierzchni. Gmina Wisła graniczy od północy z gminą Brenną, od południowego wschodu z Galicyą. Linia graniczna Galicyi przechodzi grzbietem górskim, Grabową, Malinową, Malinowską Skalą, Magórką, Baranią do Karolówki i dalej na południe wychodzi z granic gminy. Od południa leży gmina Istebna, od zachodu i południowozachodu gm. Nawsie i Nydek, od północozachodu Ustroń, dokąd dojeżdża się koleją żelazną.

Największa długość czworoboku na linii Ustroń — granica galicyjska wynosi 20 i pół klm.

Cały obszar powyższy jest pokryty górami, zaesionami i poprzecinanymi w różnych kierunkach dolinami.

Wszystko są przeważnie własnością arcyksięcia Fryderyka. Pomiedzy lasami porozrzucone są grunty w ośrodkach, rolne i pastwiska.

Każdy górak mieszka w obrębie swojej posia-



TYPY WIŚLAN W STROJU CODZIENNYM

fol. W Umiński.

GÓRY I DOLINY.

Z pomiędzy szczytów, wznoszących się w najbliższej okolicy, wymieniamy następujące w porządku odpowiadającym ich wysokościami:

Barania — 1215 metrów nad poziom morza; Skrzyczne — 1201 m., Malinowska Skala — 1150 m.; Magórka — 1129; Klimczok — 1119. Malinów — 1095; Kosilec — 1022; Przysłop — 1021; Jaworzyna — 1020; Wielka Czantorya — 995; Kiczora — 989; Wielki Stożek — 975; Kyrkawica — 973; Kotarz — 965; Czarny — 958; Karolówka — 930; Cieślar — 919; Grabowa — 905; Soszów i Smrekwiec — 882; Głębiec — 829; Malinka — 809; Kobyła — 802; Ja-

wierzny — 799. Stary Groń — 797; Kamienny — 790; Koziniec — 775; Wielki Beskidek i Wyrch Skalny po 762; Cinków — 720; Bukowa — 714; Beskid — 683; Gronik 662; Czajka — 643; Obora — 642. Oprócz tego wiele niższych szczytów. Najwyższym szczytem w Beskidzie Zachodnim jest Babia Góra, którą można widzieć z wysokich gór, np. Baraniej. Wznosi się ona do 1725 m., o czterdzieści parę klm. od Wisły w kierunku wschodniopółdniowym.

Doliny wymieniamy następujące: Doliny Czarnej i Białej Wisielek, łączące się przy „Czarnym”



w główną dolinę Wisły. Z prawej strony, poczynając od doliny Białki idą: Roztoczny, Malinka, Gościejowska, Partecznik, Pinkasów i Tokarnia. Z lewej strony: Kopydłowska, Łabajowska, Dziechcińska, Jawornicka.

We wsi Wiśle w dolinie głównej znajdują się dwa kościoły: katolicki naprzeciwko góry Bukowej i ewangelicki.

Stałego księdza katolickiego niema w Wiśle, bo olbrzymia większość mieszkańców tutejszych wyznaje religię ewangelicką; w sezonie letnim prawie co tydzień odprawia nabożeństwo katolickie ksiądz z Ustronia.

Jest też kancelarya gminna, poczta, gospoda, hotel „Piast”, trzy szkoły początkowe, młyn, 4 tartaki i szereg will prywatnych.

Oprócz budynków większych, will, pałacyku myśliwskiego na Przysłupiu, na obszarze gminy znajdziemy ze 600 zagród góralskich, rozrzuconych po górach i dolinach. Tworzą one grupy, które noszą osobne nazwy: „Obłaziec” pod Oborą; „Tokarnia” pod Bukową; „Jarzębata”, „Milików” i „Kosarzy-sko” pod Smrekowcem; „Niedźwiedzia”, „Czantorya” „Pod Malinowem”; na „Młace”, „Czerechla” pod Malinowską Skałą; „u Kowala” „Bobrów”, „Równia” pod Czarnym; „Sikorzyna”, „Nagroń”, pod Kiczera; „Jurzyków” pod Stożkiem; „Zawieść” i „Przełęcz” pod Beskidem; „Roztoczny” pod Barania i t. d.

Przyjeżdżający na letni pobyt do Wisły najlepiej uczynią, lokując się w hotelu „Piast” albo w jednym z pensjonatów, które na ogół są bardzo przy-

zwoicie urządzone i niedrogie. Są też do najęcia całe wille z umeblowaniem, naczyniem, pościelą, jako też osobne mieszkania w willach.

LUDNOŚĆ WISŁY.

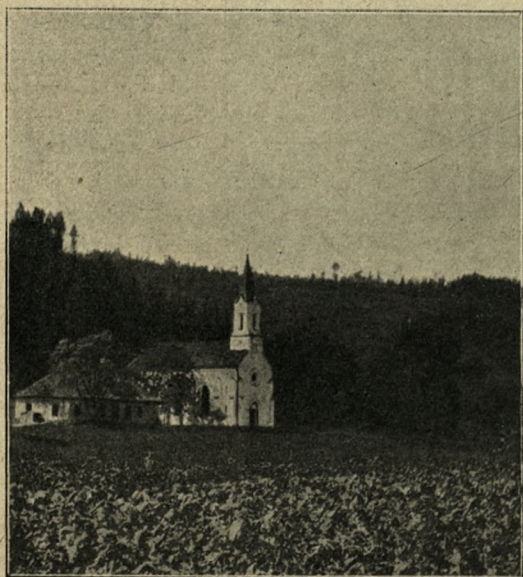
Górale Beskidu Zachodniego mają wiele wspólnego z góralami tatrzańskimi. Wiślanie nawet, dzięki położeniu geograficznemu zamieszkałej przez nich okolicy, bardziej zachowali w czystości swój charakter górali, aniżeli ich sąsiedzi z Jabłonkowa i Brennej. Góral różni się dość wybitnie od lacha, czyli mieszkańca równin, temperamentem i ubiorem. Tutejsi górale mają przeważnie wzrost dobry, budowę ciała zgrabną, smukłą, rysy twarzy przyjemne, inteligentne, trafiają się nawet zarówno pomiędzy kobietami jak i mężczyznami twarze urodziwe.

Wiślanie są dumni i uważają się za coś lepszego od mieszkańca równin; w obejściu są demokratami, każdemu inteligentowi mówią „oni”, witają się podaniem dłoni, mówiąc „dobry dzień” albo „dobranoc”, a przy żegnaniu się także podają rękę, dodając „Z Panem Bogiem”. Jeżeli żegnają gościa, wychodzącego od nich z izby, to mówią: „Z Panem Bogiem; przyjdźcie za”. Do nóg się nie schylają, jak chłopcy w innych częściach Polski. Należy im także odpowiedzieć: „Z Panem Bogiem”.

Wiślanin jest śmiały i rozmowny; niema tutaj śladu braku zaufania do inteligencji tużurkowej; przeciwnie, góral sam się zbliża do nieznanego i zawiązuje z nim swobodną rozmowę. To samo można powiedzieć o kobietach, które nigdy nie tracą fantazji. Mówią otwarcie, śmiało, wiele z nich odznacza się nawet bystrością i sprytem. Dzieci są bardzo grzeczne, witają przechodnia, ale na zadawane pytania rzadko kiedy odpowiadają.

Wadą wiślanina jest brak przedsiębiorczości i inicjatywy, obojętność na własne interesy. Natomiast jest pobożny, lojalny względem władz, zarówno obieranych przez siebie, jak państwowych. Moralność stoi tutaj bardzo wysoko, prawie nie słyhać, żeby jaki wiślanin popełnił gwałt albo kradzież. Można śmiało chodzić nawet nocami po największych pustkowiach. Jeżeli w ciemności spotkamy górala tutejszego, to krzyczy on „C. ”, na co należy mu tak samo odpowiedzieć. Mówi też w takim razie „witajcie” i spokojnie, otrzymawszy okrzyk wzajemny, idzie sobie dalej.

Pieniactwa niema tutaj wcale, strony wiodą spór chętnie idą na sąd rozjemczy do wójta.



KOŚCIÓŁ KATOLICKI W WISŁE

fol. W. Umiński.

(DCN)

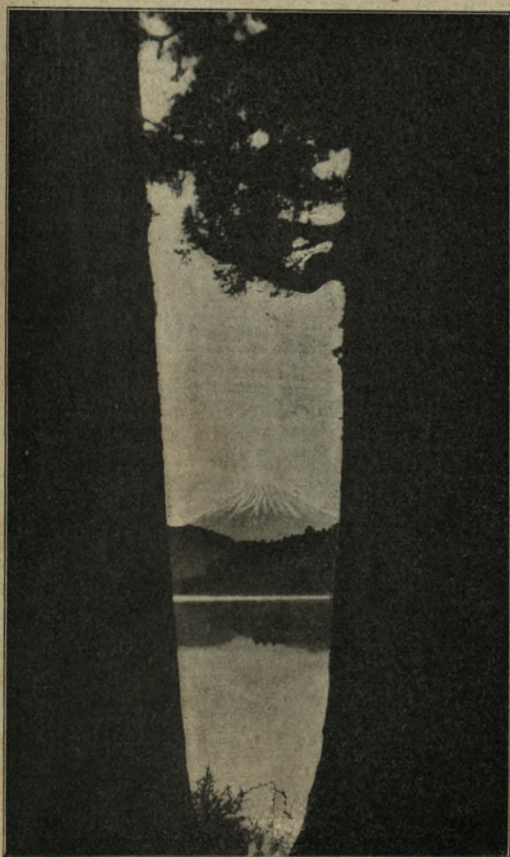
Władysław Orłowski





Japonia i japończycy. ⁽¹⁾

Kilka wrażeń i rozmyślań z podróży na Daleki Wschód.



pnia ubiegłego roku karawana pionierska w głąb pięknego, ale szczególnie zaniedbanego kraju. Bogactwo rud nie wyzyskane, ziemia, nawet w stosunku do zaludnienia, leży odłogiem, bo środki komunikacyjne, ład, porządek i bezpieczeństwo znane są tam tylko z baśni, którą wiatr przynosi z za morza, z kraju i narodu, którego najszlachetniejsi rosyjanie wschodniej Syberyi nie uważają za wroga; nie,—oni, co prawda nieliczni, uważają japończyków za naród, który stanie się dla starej a zaślepionej Europy źródłem natchnienia i odrodzenia.

Różne złożyły się na to przyczyny, że opuszczałem tę ziemię smutną z winy ludzi, nią władających, ziemię przecież z natury słoneczną, ziemie łąk kwiecistych, dzikiego wina, porzeczek i piwonii, parków dębowych i korkowych, borów cedrowych, że opuszczałem ją z niecierpliwością, że chwili ukończenia robót, chwili wyjazdu oczekiwałem z tęsknotą.



W interesach górnictwa rosyjskiego na Dalekim Wschodzie został powołany polski geolog, prof. Dunikowski ze Lwowa, celem rozpoznania i ocenienia złóż rud w górach Sichota-Alin, opasujących łańcuchem wschodnią krawędź azyatyckiej masy lądowej. Prócz geologów, reprezentowanych przez prof. Dunikowskiego i jego asystentów, d-rów Nowaka i Tokarskiego, musiało się to przedsięwzięcie liczyć też praktycznie i z geografią: kraj bowiem Usurijski, jak przeważna część niezmiernych posiadłości rosyjskich w Azji, jest też i w ścisłym tego słowa znaczeniu niezmierny, nie posiada bowiem zdjęć topograficznych, któreby bodaj w części w potrzebie praktyki gospodarczej służyć mogły. Każde w tym kraju gospodarzyć, musi się troszczyć o pomiary i kartograficzne zbadanie tego kraju, a ta czynność państwowa została mnie powierzona.

Każdy św. Olgi wyruszyła z początkiem sier-

JAPONKA



Po ośmiu tygodniach pracy i różnorodnych przygód chwila oczekiwana nadeszła. Rosyjski okręt wiół nas do Władywostoku, jeden z tych okrętów, którego kapitan nietylko nie wiedział, kiedy zawinie do portu,—wszak to jest zależne także od srogiej przyrody Japońskiego morza,—nie wiedział jednak zwykle, kiedy odjedzie, ba, nie wiedział czasem, gdzie pojedzie. We Władywostoku wsiadliśmy na „Hatsu Maru”, jedno z tych licznych cacek, którymi w ostatnich latach coraz gęściej zaludnia Japonia przestworza oceanów. Noc kołysała okrętem, a po skaczącej fali połowa skośnego księżyca igrała i muskała po szczytach, a tonęła w dołach, dłużyła się na skraju widnokregu w nić złotą, która nas wiązała i wiodła do ziemi Nipponu. Jeszcze był mrok, gdy po raz drugi wyszedłem na pokład; przed oczami moimi roztoczył się wtedy widok, którego nigdy nie zapomnę. Z pod osłonki rannych mroków sterczał ku górze poszczerbany grzbiet skalny, tonący swymi szczytami w łunie brzasku. Za krajem „wschodzącego słońca” słońce wschodziło, a siłą swego światła i ciepła rozwiało ranne mroki i okazało w całej pełni światłości mur górski, który stanowił granicę światła i świetlanego świata. I skądkolwiek jechać ku ziemi słońca, wszędzie stoją na jej straży potęgi gór. Ibukiyama od zachodu, Cukubasan od wschodu, majestatyczny, święty, ukochany Fudzi od południa. A mur górski szczelny i przepaścisty,—nie człowiek, ale oko się pozań nie wedrze! Wiele razy dojedziesz z nieskończonością oceanu do lądu, już znasz kraj, w którego porcie szukasz schronienia; wszak oko bramami dolin poza góry włąb kraju się wkrada i nie zna tajemnic. Ale Japonia nie pokazuje nic, tylko gór brzeżnych ścianę, swą nieśmiertelną granicę, którą nawet i szumne morze szanuje, którego nawet burzliwa fala nie tyka. Gdy mgły ranne zbiegły przed siłą promieni słonecznych, które rozlały się po stalowem nocnem morzu, wynurzyła się z nocnych mroków wąziutka smuga brzegowa, która, okalając ścianę graniczną, chroni ją od niszczącej fali i pozwala bujnej japońskiej zieleni wdrzeć się na zbocza i stworzyć w ten sposób nieznaną gdzieindziej zespół krajobrazowy wesołej gry kolorów z groźną, ponurą formą.

Wązka smuga brzegowa roi się od osad ludzkich, na morzu dniem i nocą tłumy łodzi i barek. I masz przed sobą kraj, na którego granicy napisała przyroda: tajemnica; masz kraj na zewnątrz groźny i zamknięty, ale który kryje w sobie naród pełen życia i ruchu.

„Hatsu-Maru” zawinął do portu ojczystego. I byliśmy na okręcie świadkami takiego lądu, takiej perlistej czystości, pracy tak skrętniej a cichej, jakby na tajne sprzysiężenie wyglądającej,

a przy wylądowaniu zetknęliśmy się z taką rozważnością, ale i uprzejmością organów państwowych, po załatwieniu formalności z tak bezinteresowną uczynnością tych niemal kosmicznie obcych ludzi, że zrozumiałem... jestem w kraju „wschodzącego słońca”, nad którym słońce pomyślności nigdy nie zajdzie!

Planem podróży wymuszony pośpiech w drodze między portem, a dworcem kolejowym japońskim pozbawił mnie zapewne wielu tych pierwszych wrażeń, najpełniejszych, najtrwalszych. A jednak i w tym pośpiechu pierwszy, roztaczający się przede mną obraz życia japońskiego, obraz zarówno obcy jak czarujący, nie minął przelotnie. Rój ludzi pracujących i spieszących się w ciasnych uliczkach w przedziwnym zawsze ładzie, ludzi zajętych szczerze, zdradzających swe zainteresowanie tylko dobrodusznym zda się uśmiechem; ale uśmiech japończyka to nie jest naiwność, skoro z twarzy jego nigdy, nawet po gruntownej obserwacji, nic zgłębić nie wyczytasz! Drobnymi, zgrabnymi i ruchliwymi ludźmi, każdy z miniaturową wystawą sklepową, wzbudzającą mimowolnie pytanie: dla kogo? Dość, że obfitość, a raczej powszechność sklepików potęguje egzotyczność tego świata do niebywałych rozmiarów. Wszak każdy sklepik japoński dla przybysza to wystawa osobliwości, a gra kolorów i rysunku ornamentacyjnego przenosi widza w istną krainę baśni. Szczególnie wrażenie sprawiają tysiące powiewnych sztandarów różnobarwnych, na których malowane tuszem powabne linie symbolów japońskich zdradzają świadomym tajemniki magazynów.

Niechęć, którą mimo zachwyty tylu wielkich myślicieli i poetów żywią dziś do japończyków bodaj wszystkie narody europejskie, wyraża się w poglądzie, że jest to naród, który przy niepospolitym talencie naśladowczym biorąc z wielu i różnych kultur pełną garścią, nigdy nic nie stworzył, nikomu nic nie dał. Pomijając tę drugą część tak pospolitego ale oczywiście fałszywego twierdzenia, wytoczę przeciwko pierwszej części tej w nienawiści zrodzonej opinii kilka wrażeń z pierwszych dni pobytu w Japonii. Pławiąc się w pówodzi różnorodnych, żywych, ba jaskrawych, ale w całości zawsze zharmonizowanych barw świata japońskiego, zauważyłem, że na tę igraszkę dla oka składają się śnieżna białość i nocna czerń, błękity i czerwienie,—nigdy nie widziałem tonów żółtych. I gdzież tu naśladownictwo kolorystyki chińskiej, macierzystej dla całej sztuki japońskiej? A teraz inny przykład. Swoistość a obcość zarazem japońskiej atmosfery kulturalnej jest tak niepospolita, że należy panować silnie nad wrażeniami, by się zorientować, że Japonia rozporządza wszystkimi materialnymi właściwościami euro-



pejskiej kultury; wszak nietylko cały wielki przemysł fabryczny, doskonale środki komunikacyjne, wszechstronne zastosowanie siły elektrycznej i owe liczne drobiazgi naszego życia codziennego są zarówno udziałem życia japońskiego. Nie dosyć na tem; wszak nawet cała administracja państwowa, organizacja wojskowa, szkolnictwo, ba, nawet niektóre zrzeszenia społeczne powstały lub rozwinęły się pod wpływem europejskim. Jakże jednak wielka i niezwykła musiała być praca twórcza narodu japońskiego, jeśli tyle impulsów wszechstronne a nagle jak najazd uderzyły w zbiorową duszę narodu, nie zniekształciły jej, przeciwnie w głębi tej świadomej swej indywidualności duszy narodowej utonęły. Japończyk pozostaje zawsze sobą, a ta niesłychana odporność przeciwko wpływowi postronnym jest jednym z głównych kluczy do rozwiązania owych zagadkowych i niespodziewanych powodzeń tego narodu w ostatniej dobie historycznej.

Odtwarzając wszakże wrażenia w porządku, w którym się one w duszę i w serce wkradały, muszę zrazu stracić z oczu naród, a zwrócić się do przyrody kraju, która mię olśniła i wzbudziła zaprawdę zdumienie. W krajobrazie szuka zawodowo wykształcony geograf nietylko wrażeń estetycznych, szuka też, a może przedewszystkiem, praw, które w liniach krajobrazu zarysowane, zdradzają historię jego rozwoju. Obserwując różnorodne krajobrazy przywykliśmy np. do tego, że na ogół śmiałość form, a drobiazgowość rzeźby krajobrazowej są w ściślejszej zależności od wysokości nad poziom morza, w jeszcze ściślejszej od wysokości względnej t. j. od wysokości gór ponad dna dolin, wciętych w masę górską. Wyjątki od owego prawa są niezwykle rzadkie, a jeśli ich szukać chcemy, to musimy się udać w krainy polarne, gdzie koronkowe turnie zdobią góry niskie. Wszakże i w dziedzinach umiarkowanych klimatów spotykamy się z podobnymi, choć niezwykle rzadkimi wyjątkami; wystarczy, gdy przypomnę krainę jeziorną w górach Cumberland, położonych w Anglii północnej. A jednak i te ostre, a urwiste granie, okalające amfiteatry jezior są przeżytkiem krajobrazowym czasów, w których Anglia, pogrzebana pod potężną czaszą lodową, była krajem o postaci i przyrodzie polarnej.

Przecinając jednak Japonię od Curugi do portu położonego nad Japońskim morzem śródziemnym, do Kobe, nie spotykamy nigdzie gór wysokich, toniemy w kolorach bujnej roślinności, nie spostrzegamy nigdzie ani śladów epoki lo-

dowej, choć alpejskie formy są owych średnich, małych, karlich czasem gór, powszechną właściwością.

Strome zbocza, ciasne i kręte wąwozy, uwieńczone skałkami, zamykają ciasny wszędzie widok tego miniaturowego kraju alpejskiego. Wody rzek i potoków biegają z szumem i hukem, któremu towarzyszy na każdym kroku widomy skutek pracy wodnej, świeże na dnie łożysk wodnych obnażenia skalne, woda tam na darmo nie huczy! Ileż to górskich burzliwie płynących rzek w Karpatach czy w Alpach toczy swe wody po potężnej ławie żwirów i odsypki, mimo pędu i masy wody nie żłobiąc nic zgoła, niezdolne zazwyczaj unieść ze swego łona materiału skalnego, który dopływy w górnym poderwały biegu i we walnej dolinie złożyły. Wody rzek i potoków Japonii zachodniej całą swą siłę zużywają na twórczą pracę nad rozwojem i ciąglem odświeżaniem rzeźby krajobrazu japońskiego.

Oko mniej wprawne, mniej nawykłe do analizy form krajobrazowych, może, porwane barwnością obrazu, bujnością zieleni, majestatyczną powagą czarnych gajów tui, strojących najbardziej urwiste zbocza dzikich potoków, może zachwycone wielkimi, małymi, nawet małutkimi półkami cudownie uprawionego ryżu, wsuniętymi w każdy zakątek płaski z natury lub z ludzkiego trudu, a wsuniętymi choćby między skały i kaskady, może nie zdoła odróżnić ostrości i grozy linii i płaszczyzn rzeźby krajobrazowej od cudów pracy ludzkiej i wysiłku, skierowanego ku ujarzmieniu dzikiej przyrody kraju, który się ukochało i w którym się żyć pragnie.

Nizka przełęcz prowadzi z krainy górskiej, odwodnionej od zatoki Curugi w rozległą kotlinę jeziora Biwa. Jezioro to, wielkości Lemanu, jest największym słodkowodnym zbiornikiem w Japonii. Krajobraz to zupełnie inny. Zachodnie ramy jeziora tworzy wał gór dosyć wysoki (ponad 1000 metrów), ale słabo urzeźbiony i jednostajny, wysuwający szereg równoległych, potężnymi schodami ku jezioru zniżających się garbów. Wschodnie jednak ramy jeziornej kotliny szczególną zwracają uwagę. Oto jak daleko i gdziekolwiek w tym kierunku oko sięgnie, wszędzie świecą czerwone i wiśniowe góry, poorane gęsto w długie, ostre a dziwnie symetryczne zagony.

(CDN)

Dr. Eugeniusz Romer.





Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



+ D. 7. b. m. odbyło się zebranie miesięczne Tow. Krajozn. w Warszawie pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia, który zdał sprawę z czynności Zarządu za miesiąc maj.

Utworzony został nowy wydział *handlowy*, któremu polecono przeważnie sprawę sprzedaży własnych oraz przyjętych w komis wydawnictw. Kierownictwo wydziału tego poruczono pp. W. Szelażkowi i Wł. Wołodkiewiczowi.

P. Glogerowa, wdowa po zmarłym prezesie Towarzystwa, ofiarowała pozostałe po Nim zbiory ilustracyjne treści krajoznawczej oraz bogatą kolekcję klisz, reprodukowanych w wydawnictwach ś. p. Z. Glogera.

Na studia krajoznawcze zagranicą Zarząd udzielił subsydyum p. Tadeuszowi Zieleniewskiemu i p. Tadeuszowi Wolskiemu.

Badania jezior kujawskich pod kierunkiem d-ra L. Sawickiego z Krakowa prowadzić będą w ciągu bieżącego lata: pp. Jan Niekrasz (zarastanie jezior), Tadeusz Wolski i Piotr Słonimski (studia nad planktonem) oraz p. Regina Danyszówna (pomiar fizyczne).

W górach Ś-to Krzyskich badania krajoznawcze prowadzić będą: pp. Feliks Rutkowski (geologia) i Tadeusz Kołodziejczyk (florystyka).

Na studia antropologiczne udzielono subsydyum p. Kaz. Stołyhwie (Olkuskie i Ukraina) i p. St. Lenciewiczowi (Tomaszowskie).

Na badania fizyograficzne w Zamoyszczyźnie delegowani zostali: pp. Ludwik Hildt (entomolog), Janusz Domaniewski (ornitolog) i Wacław Niedziałkowski (florysta).

Wyszła z druku nowa serya pocztówek: 4 widoki z puszczy Białowieskiej z żubrami.

Nowych członków w ciągu miesiąca Zarząd przyjął 84.

Referat zbiorowy „o Polesiu wołyńskim” wygłosili pp. M. Wisznicki i K. Kulwieć. Ostatni z nich zilustrował słowem i na obrazach zgromadzone spostrzeżenia nad zjawiskami przyrody wołyńskiej — pierwszy zaś przedstawił materiały dotyczące architektury i etnografii oraz zobrazował krajobraz wołyński i poleski, obserwowany na szlaku odbytej wycieczki z Połonnego przez Zwiahel do Emilczyna i dalej do powiatu owruckiego aż do Korostenia. Zbiorowy ten odczyt ilustrowany był pięknymi przezroczami.

Wiceprezes Al. Janowski zdał sprawę z ruchu wycieczkowego za ubiegłe półrocze, wykazując, że Towarzystwo w samej Warszawie obsłużyło 720 osób udających się na wycieczki krajoznawcze i 698 osób przybywających do Warszawy, oraz dłużej zatrzymał się na wycieczce górników z Saturna, którzy na Zielone Świątki przybyli do Warszawy i gościli w lokalu Towarzystwa Krajoznawczego. Niezwykłością swego odświętłego uniformu, w jakim ukazał się po raz pierwszy zbiorowo na ulicach Warszawy wzbudzali oni wśród publiczności niezwykle zainteresowanie i domysły. W końcu p. Al. Janowski zdał sprawę

z Wystawy Kujawskiej we Włocławku, a p. K. Kulwieć przedstawił szczegółowo program zapowiedzianej wycieczki do Połagi.

Zebranie zamknął przewodniczący o godzinie 11 wieczorem.

+ Oddział Kaliski Tow. Krajoznawczego złożył na fundusz wydawnictwa „Geografii Ziemi polskich” W. Nałkowskiego, 25r.60k. zebrane od następujących osób: Stanisław Bzowski—5 rubli, M. Szumska—1 rubel, Karska—30 kopiejek, Kozarska—50 kopiejek, J. Skąpska—50 kopiejek, Feliks Drecki—1 rubel, Zofia Drecka—50 kopiejek, Władysław Lesser—1 rubel, Piotrowskie—50 kopiejek, K. M.—2 ruble, Młynarski—3 ruble, Kazimierz (nazwisko nieczytelne)—1 rubel, Mieczysław Szarras—1 rubel, J. M.—20 kopiejek, K. Bzowski—50 kopiejek, St. Orzeł—50 kopiejek, F. Krzymuski—1 rubel, M. Parczewska—30 kopiejek, Busz—1 rubel, C. Sobolewski—30 kopiejek, T. Lech—30 kopiejek, Stanisław Graeve—3 ruble, X—20 kopiejek, M. Niemińska—50 kopiejek, Y—50 kopiejek.

+ Sekcja wycieczkowa Oddziału w Zagłębiu zorganizowała w d. 25 maja wycieczkę (od Krzeszowic pieszą) do Tęczyna i Alwernii. Prowadził p. Sujkowski, wzięło udział 23 osoby. Zwiedzwszy wieś Tęczynek z kopalnią węgla i wspaniałe ruiny zamku w Tęczynie, ongi siedzibę możnego rodu Tęczyńskich, udano się przez Grójec do Alwernii, gdzie zwiedzono kościół i klasztor bernardynów, fundowany w XVI w. przez Korycińskiego, kamieniołomy w Regulicach oraz podziwiano bajeczny wprost widok na dolinę Wisły, Babią górę i Beskidy. Wysłuchawszy pouczającej pogadanki przewodnika o ruchach górotwórczych i historii danej miejscowości, powrócono pociągiem w doskonałych humorach pomimo zmęczenia po przejściu 15 wiorst, porządnego przemoknięcia i zbyt długiego wyczekiwania na „udogodnione” pociągi.

W d. 28 maja odbyła się wycieczka z Zagłębia do Złotego Potoku. Prowadził p. J. Drzewiecki. Osób było 55. Po przyjeździe do Myszkowa zwiedzono w Mijaczowie fabrykę maszyn i odlewów p. Bauerertza pod przewodnictwem inżyniera Maro, a stąd końmi łaskawie zaofiarowanymi przez członka oddziału p. Bauerertza do Żarek. Zwiedzwszy tę miejscinę, ongi podzwigniętą przez nestora polskiego przemysłu P. Steinkellera, wraz z kościołem i bóżnicą, udano się pieszo do pobliskiego Leśniowa, gdzie obejrzano kościół i cudowną figurę Matki Boskiej postawiony jak głosi legenda w 1320 r. na pamiątkę wytryśnięcia źródła na miejscu popasu spragnionego orszaku Władysława Opolskiego, przewożącego do Częstochowy obraz M. Boskiej. Obejrzwszy klasztor, dawną siedzibę karmelitów a później paulinów wyruszone do Złotego Potoku. Posiliwszy się nieco i wysłuchawszy objaśnień prowadzącego wycieczkę o wzgórzu Krakowsko-Wieluńskim i historii Potoku i pobliskich miejscowości jak również o terażniejszych urządzeniach ekonomicznych tych dóbr jak np. pstrągarni i t. p. — wyruszone oglądać fantastyczne bramy, grotty, dyabelskie mosty, pieczary, pstrągarnie i stawy. Prędko całą dolinę Potoku aż do Janowa, po 1/2 roku powrócono końmi na stację,

ozpo
wosciami zu.



Odezwa w sprawie funduszu wycieczkowego im. W. Nałkowskiego.

Dnia 29 stycznia 1911 roku zmarł w Warszawie geograf polski — Wacław Nałkowski. Zmarł, niedoceniony przez własne społeczeństwo, w walce o chleb powszedni. Był on odzwierciedleniem wielkich pojęć i reform w nauce o ziemi, jakie wnieśli tej miary badacze, co Humboldt i Ritter, a potem mistrz Nałkowskiego, Richthoffen.

„Jak gmach powstaje z luźnych cegieł wtedy, gdy zostaną one spojone jakimś cementem według pewnej idei architekta, tak i książka naukowa lub pedagogiczna powstaje przez powiązanie faktów cementem przyczynowości; poszczególne fakty winny być tutaj nie celem lecz środkiem—służyć tylko jako ilustracye lub dowody pewnych ogólnych praw naukowych”.

Słowa te czytamy w przedmowie do pierwszego wydania „Zarysu geografii rozumowej” Wacława Nałkowskiego. Charakteryzują one najlepiej pogląd Nałkowskiego na naukę o ziemi.

W naturze nic nie dzieje się samorzutnie. Każde zjawisko, czy to w świecie martwym, czy żyjącym, czy wreszcie w społeczeństwie ludzkim, ma swą genezę w innym. Życie natury — to jedno wielkie koło przemian, jeden łańcuch zamknięty, którego ogniwa tworzą poszczególne zjawiska przyrody.

Pod tym znakiem rozwinął się wspaniały gmach współczesnej geografii. Dziwnym trafem losu, badacz, wyznający takie idee, dążący przez całe życie do zasiania ich na gruncie rodzimym, spotkał tu warunki najnieprzyjawniejsze. Niepodobna mu było ilustrować głoszonych przez siebie zjawisk w kraju, gdyż kraj ten niestety zbyt mało znamy, a pewnych jego obszarów nie tknęła ręka badacza.

Zapatrzeni w minione dni chwały, w oczekiwaniu lepszego jutra, zapomnieliśmy o obowiązkach względem żywiącej nas ziemi. Pozostaliśmy w tyle narodów, kształcąc siebie zbyt jednostronnie. Zapomnieliśmy, że prawdziwe przywiązanie do kraju nie polega wyłącznie na znajomości jego dziejów, lecz także na dokładnym poznaniu ziemi, z którą łączyły się od szeregu wieków nasze losy narodowe. A przecież ta natura, co żyje dokoła nas, wywiera wpływ olbrzymi na nasze życie fizyczne i duchowe, na naszą twórczość, wytwarzając pewien typ rasowy polaka. Tylko wniknięcie w jej życie, poznanie jej oddziaływania na nas pozwoli zrozumieć te dziwne na pozór a tajemne nici, które tak silnie wiążą nas z polskimi górami i równinami, z ubogimi piaskami i szumiącymi borami.

Hasło poznania krajów rodzimych już oddawna rozbrzmiewa w świecie, a przodują mu największe umysły ludzkości!

Czyż odpowiedzieliśmy na wezwanie wielkiego geografa naszego i poety, Pola: „A czy znasz ty, bracie młody, twojej ziemi bujne płody?”

Niestety badania krajoznawcze u nas dopiero się rozpoczynają, a ty ludziom, oddającym się im z całym apatem, stoją na przeszkodzie koszty, z jakimi związane są tego rodzaju prace.

Spółeczeństwo polskie zrozumiało znaczenie badań historycznych i ustanawiając przy najwyższych uczel-

niach naszych i naszej akademii liczne stypendya. Czas, ażeby i druga część prac nad Polską została przeprowadzona. Coraz większe zastępy młodzieży, poświęcającej się studjom przyrodniczym, najlepiej świadczą, że powoli budzi się u nas poczucie potrzeby poznania także natury ojczystej. To też dziś — stojąc nad świeżą mogiłą badacza, głoszącego szczytne idee odrodzenia w nauce—rzucamy społeczeństwu polskiemu myśl uczenia Wacława Nałkowskiego przez wprowadzenie jego pragnień w czyn, przez stworzenie funduszu, dzięki któremu moglibyśmy wypełnić tę dotkliwą lukę w naszej nauce.

Ufni w dobrą wolę społeczeństwa, wzywamy wszystkich, komu leży na sercu poznanie ziemi rodzinnej, o poparcie.

Zebrany drogą składek fundusz wycieczkowy imienia Wacława Nałkowskiego przy Kółku Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego stanie się wyrazem zrozumienia potrzeb przez nas. Fundusz ten będzie używany na wycieczki naukowe przyrodniczej młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem specjalistów. W ten sposób młodzież pozna kraj, dla którego będzie potem pracować, a zebrane materiały pozwolą na stopniowe opracowanie fizyograficzne kraju.

W Krakowie, dnia 25 lutego 1911 r.

Władysław Mierzejewski

Przewodniczący Kółka Przyrodników U. U. J.
Stanisław Garkiewicz. Sekretarz

Prof. Dr. Henryk Hoyer. Kurator

Do powyższej myśli młodzieży odnosimy się z życzliwością:

Dr. Odo Bujwid, Prof. Uniw. Jag. Dr. Ludwik Bruner, Prof. Uniw. Jag. Dr. Napoleon Cybulski, Prof. Uniw. Jag. Dr. Emil Godlewski (senior), Prof. Uniw. Jag. Dr. Emil Godlewski (junior), Prof. Uniw. Jag. Dr. Józef Grzybowski, Prof. Uniw. Jag. Dr. Edward Janczewski, Prof. Uniw. Jag. Dr. Stefan Kreutz, Docent Uniw. Jag. Dr. Władysław Kulczyński, Docent Uniw. Jag., Kustosz Kom. fizyogr. Akademii Umiejętności. Dr. Józef Morozewicz, Prof. Uniw. Jag. Dr. Karol Olaszewski, Prof. Uniw. Jag. Dr. Józef Rostafiński, Prof. Uniw. Jag. Dr. Ludomir Sawicki, Docent Uniw. Jag. Dr. Michał Siedlecki, Prof. Uniw. Jag. Dr. Jerzy Smoleński, Docent Uniw. Jag. Dr. Władysław Szajnocha, Prof. Uniw. Jag. Dr. Szwarcenberg-Czerny, Prof. Uniw. Jagiel. Dr. Talko-Hrynczewicz, Prof. Uniw. Jag. Dr. August Witkowski, Rektor Uniw. Jagiel. Dr. Kazimierz Wójcik, Docent Uniw. Jag.

Akt założenia

funduszu wycieczkowego imienia WACŁAWA NAŁKOWSKIEGO na prace fizyograficzne na ziemiach polskich przy Kółku Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W uznaniu zasług położonych na polu krajoznawstwa, a zwłaszcza popularyzowania wiedzy geograficznej przez ś. p. Wacława Nałkowskiego, Kółko Przyrodników Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego na Walnem Zgromadzeniu dnia 25 lutego 1911 r. jednogłośnie postanowiło:



1. Utworzyć przy Kółku Przyrodników U. U. J. fundusz wycieczkowy im. Wacława Nałkowskiego w celu zebrania materiału fizyograficznego, możliwie kompletnego, ze wszystkich dzielnic Polski.

2. Zebrane materiały przechodzą na własność Komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, stanowiąc nierozdzielną całość zbiorów tejsze Komisji.

U w a g a! Gdyby wszystkie zbiory Komisji fizyograficznej miały przejść na własność projektowanego w Krakowie Krajowego Muzeum przyrodniczego, zbiory oddane przez Kółko Przyrodników Komisji fizyograficznej jako jej niepodzielna całość ulegają temuż losowi.

3. Opracowanie zebranych materiałów powierza się Komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie lub osobom przez nią wyznaczonym.

4. Fundusz zostaje złożony do jednego z banków krakowskich; czuwa nad nim Wydział Kółka Przyrodników U. U. J. wraz z kuratorem Kółka, wyznaczonym przez Senat Uniwersytecki.

5. O wycieczkach decyduje Walne Zgromadzenie Kółka Przyrodników U. U. J. na wniosek Komisji, wybranej ad hoc co roku z łona Kółka, po porozumieniu się tejsze z Komisją fizyograficzną Akademii Umiejętności w Krakowie.

6. W razie rozwiązania Kółka Przyrodników U. U. J. fundusz im. Wacława Nałkowskiego przechodzi na własność Komisji fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie i ma być do tych samych celów użyty. (§ 1).

Srodkami ku zebraniu tego funduszu są:

1. Dary społeczeństwa;
2. Sumy przekazane przez doroczne Walne Zgromadzenie Kółka Przyrodników;
3. Dochód z przedsięwzięcia na ten cel urządzanych.

Władysław Mierzejewski.

Przewodn. Kółka Przyr. U. U. J.

Stanisław Garkiewicz Sekretarz.

H. Hoyer Kurator.

W Krakowie, dnia 25 lutego 1911 r.

□□□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcyi.

Prenumerotorowi S. K. Z Budapesztu należy kupić bilet kolejowy do Popradu (Poprad-Felka) przez Kaszów (Kaschau—8 godz. jazdy), który najlepiej obrać za punkt do wycieczek. W Popradzie zwiedzić muzeum karpackie, kościół, o 2 kilometry odległą osadę Felka z muzeum tatrzańskim, obejrzeć w rannych godzinach widok z Koziej góry (Ziegenberg 719 m.) na łańcuch Tatr. Z Popradu w jeden dzień można zwiedzić jaskinię lo-

dową w Dobszynie (Dobschau), odległość 35 km.—4 godziny jazdy wózkami. Niemniej ciekawa jest dla zwiedzenia pieczara stalaktytowa w Aggtelek—2 i pół dnia z Popradu—koleją przez Kaszów i Torną do st. Szin ok. 5 i pół godzin, potem końmi ok. 1 i pół. Sama pieczara—największa i najciekawsza w Europie, wymaga ok. 5—8 godzin dla zwiedzenia. Następnie konieczne zwiedzić należy położone w Tatrach jaskinie Bialskie, co zajmie 1 dzień, a mianowicie koleją z Popradu do Białej Spiskiej (Bela), skąd powozem lub omnibusem do Gaju (Höhlelhain), stamtąd pół godziny do jaskini. Zwiedzenie jaskini trwa około 2 godzin. Powracać najlepiej końmi gościńcem przez gospodę Kerzmarską (stąd można zrobić piękną wycieczkę pieszą na 2—3 godziny w górę do stawu Kerzmarskiego bardzo godną zalecenia), Matlary i Łomnicę Tatrzańską. Stąd można powrócić koleją górską do Popradu, lepiej jeszcze tu zanoć i zrobić małą pieszą wycieczkę w kierunku szczytu Łomnicy. Z Łomnicy Tatrzańskiej można w dalszym ciągu gościńcem dostać się wygodnie do Szmeksu. Tu wypada zatrzymać się przez 1 dzień dla zwiedzenia trzech Szmeksów. Gorąco można zalecić zrobić stąd pieszą wycieczkę na 2—3 godziny w górę do doliny Zimnej wody (do hotelu Kolbach można dojechać) przynajmniej do wodospadu Wielkiego. Ze Szmeksu można powrócić do Popradu tramwajem elektrycznym, wycieczkę jednak stąd dalej należy prowadzić, a mianowicie gościńcem Szczyrbskim—przez Westerów (skąd można zrobić piękny spacer w dolinę Wielicką do Stawu Wielickiego pod Gałuchem—około 2 godz.) następnie przez Wyżnie Hagi (stąd pieszo znów w doliny Batorywieckiej do Stawu Baiżowieckiego) do jeziora Szczyrbskiego. Tu po przenocowaniu pieszo pójść do Stawu Popradzkiego. Następnie powrót z jeziora Szczyrbskiego do Szczyrby koleją zębatą i stamtąd do Popradu. Z Popradu również można zwiedzić Pienin Dunajec i Szczawnicę, najprędzej i najwygodniej (bo w 1 dzień) omnibusem automobilowym (chodzi w określone dni), co wynosi 28 koron od osoby, licząc drogę w obie strony i przejazd Dunajcem. Z Popradu należy wziąć bilety do Zakopanego przez Kralovan i Arva-Vazalia—tu należy się zatrzymać dla zwiedzenia zamków Orawskich—i w dalszym ciągu przez Suchą-horę i Nowy Targ do Zakopanego. Układając porządek wycieczki, należy przedewszystkiem w razie pogody zwiedzać Łomnicę, Szmeks, Szczyrbę oraz wykonać górskie wycieczki—jaskinie zaś zwiedzać na końcu, na wypadek zaś niepogody, przeczekać ją, robiąc wycieczki do jaskiń. Przy zwiedzaniu konieczne jest posiadanie „Przewodnika po Tatrach” J. Chmielewskiego oraz przewodnika w języku niemieckim Dr. Otto „Die Hohe Tatra” (Grieben Reiseführer); w tym ostatnim dużo szczegółów o wspomnianych miejscowościach nizinnych.

TREŚĆ: Dr. Ig. Baranowski. — Aleksander Jabłonowski (z 1 ryc.); *Szczęśny Jastrzębowski.* — Dwory, zamki i pałace. 30. Zamek w Podgrodziu (z 1 ryc.); *Stanisław Lenczewicz.* — Przez Wyżynę Małopolską. Dziennik wycieczki (z 3 ryc.); *Władysław Umiński* — U źródeł Wisły (z 2 ryc.); *Dr. Eugeniusz Romer.* — Japonia i japończycy (z 2 ryc.); — Z polskiego Tow. Krajoznawczego.—Odezwa w sprawie funduszu wycieczkowego im. W. Nałkowskiego.—Odpowiedzi Redakcyi.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Plotra Laskauera.—Składał i zamal Edy a 1 5zlk.—Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski—Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier owy z fabryki A. Moesa w Pilicy.